Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Cena 15 gr.



Ukazuje się co tydzień

Zabawy i żartu używać można, gdy sprawom ważniejszym uczynimy zadość.

Telefon 144-65. P. K. O. 406.780 Telefon 172-30

Prenumerata: Kwartalnie 1 zł. 80 gr. Półrocznie 3 „ 50 „ Rocznie 6 „ 50 „	Redakcja i administracja: Kraków, ul. św. Jana 13, m. 6. Redakcja czynna od godziny 11 do 13-ej.	Redakcja rękopisów nie zwraca.

Nr. 2. Kraków, dnia 21 kwietnia 1935. Rok I.

WINCENTY KUGLIN

ALLELUJA! ALLELUJA!

Chrystus zmartwychwstał — o ludzie!
jak zapowiedział przed zgonem —
Straże, co strzegły u grobu,
jakby piorunem rażone...
ALLELUJA! ALLELUJA!

Cóż świat z obrzydłą przemocą?
Cóż samo nikczemne życie?
Padnijmy w proch na kolana:
Chrystus zmarwychwstał o świcie.
ALLELUJA! ALLELUJA!

A w Nim Duch Prawdy króluje
i Miłość co w wieczność sięga:
ta przeogromna Idea,
co głupca z uczonym sprzęga.
ALLELUJA! ALLELUJA!

Ta Prawda wieczność trwożąca,
co nie przeminie wraz z światem.
Prawda, co każe Kainowi
dla Abla być tylko bratem,
ALLELUJA! ALLELUJA!

Wszystko do życia się dźwiga
w duszę się wlewa pogoda:
Niech Chrystus w nas zmartwychwstanie;
będzie braterstwo i zgoda.
ALLELUJA! ALLELUJA!

Niech świat się dźwignie z podłoty,
ze złości, zbrodni złej woli —
i kamień grzechów odwali
w miłości aureoli.
ALLELUJA! ALLELUJA!

ZMARTWYCHWSTANIE.

Oto obchodzimy wielkie święto zmartwychwstania Chrystusa Pana, który za całą ludzkość ofiarował się na śmierć przybity na krzyżu. Ofiarował, się za ludzkość złą i grzeszną, aby ją zbawić i przyprowadzić do Królestwa Swojego.

I jakże Go ta ludzkość przyjęła i jakże zrozumiała Jego Boskie posłannictwo. O mali i ubogiego ducha — zamiast paść do nóg Jego i błagać o przebaczenie grzechów — rzucili się na Niego aby Go oplwać i ukrzyżować.

Nie zrozumieli wielkiej idei Boskiej, że przez nią świat stanie się rajem powtórnym, że człowiek człowiekowi stanie się bratem i przyjacielem.

I dzisiaj ta ludzkość kroczy w grzechu, w namiętnościach i egoiźmie — mając na celu własny materjalny zysk i nie wie, że przyjdzie godzina porachunku za swoje czyny — godzina straszna, że wielu stanie po prawicy, a wielu po lewicy.

Materjalizm wziął górę nad Duchem, który przywalony pod cielskiem jego jęczy i nie może przekonać duszę, że przecież jej zbawienie nie z tego świata. Trzeba raz zrozumieć, że doczesność kończy się w raz z naszym bytem i marnieje wraz z nami w grobowej desce.

Niechajże Chrystus, który poświęcił się za całą ludzkość, który ukochał nas, jak trzeba i dla nas na świat przyszedł niechajże zmartwychwstanie Miłością w sercach naszych, a będzie zgoda i braterstwo bez granic.

Niechajże zmartwychwstaną serca nasze leżące w grobie sobkowstwa i złej woli, a stworzymy sobie na ziemi raj godny człowieczeństwa.

Śpiewamy z całych piersi: „Chrystus zmartwychwstan jest“, a nie zdajemy sobie z tego sprawy, że dusze nasze, jak owa twarda opoka są, na której ziarno Boże nie wydaje plonów.

Krzyczmy: Alleluja z tem przeświadczeniem, że Chrystus najpierw musi zmartwychwstać w nas, aby zmartwychwstać w świecie.

MARJAN MAJKO

Łzy szeleszczące.

(Wspomnienie pośmiertne o poecie Licińskim.

Zbiegiem okoliczności wpadł mi w ręce rocznik Tygodnika warszawskiego z roku 1908. Pośród wielu ciekawych rzeczy z ówczesnego życia społecznego i literackiego, wzrok mój i myśl, przykuł nekrolog, w którym wstydliwie podpisana litera K. spowiła w słowny całun „jedno z najsilniej czujących serc“. Mówię o Poecie — włóczędze ś. p. L. Licińskim. Życie — pisze w nekrologu — upływało mu w nędzy i nieustannych wędrówkach. Włóczęgi te zasilały jego wyobraźnię w sposób nowy i zupełnie oryginalny. Nie cofał się przed jaskrawością obrazów, ani dobitnością wyrażeń. Pisał żywą krwią serca. Pisał jak artysta, zapatrzony w wieczne Jutro życia, nienawidził wszystko co pełza, kochał co rwie się ku wolności, co zrywa pęta więzów ekonomicznych i społecznych, co wyrosło nad przesądy i plugawą martwotę małomieszczańskiej moralności i tchórzostwa.

„Była to dusza czysta, twórcza, niesplamiona kompromisem życiowym, społecznym, ani artystycznym. Jego „Pamiętniki Włóczęgi“ oraz „Halucynacje“ są to nietylko dokumenty społeczne, lecz zarazem utwory wysokiej wartości artystycznej nowego talentu, w którym odczuwa się duszę samodzielną, bogatą w związek z ranami naszego życia. Utwory jego — to obraz walki czynu — z martwotą serca, sprawiedliwości z krzywdą, dumny z bezwzględnością i apatycznym bezładem sumień. Padł w tej walce nad siły. Umarł mało znany, mało uznawany przez społeczeństwo któremu duszę oddał w ofierze“.

Biorąc kwestję pobieżnie, to słusznie zresztą w tak piękny całun spowito Poetę — Włóczęgę. Ale kiedy się wczytamy we wspomniane „Pamiętniki Włóczęgi“, kiedy się w nie wczujemy w to „jedno z najsilniej czujących serc“, kiedy się zastanowimy nad nastawieniem psychicznem Licińskiego w stosunku do ówczesnego społeczeństwa, to przekonamy się że ten całun — to „prawda i fałsz. Że to co napisano w nekrologu, napisanem zostało najwidoczniej w myśl nieodpowiedzialności za słowa i czyny. Że nad mogiłą Licińskiego egzaltowali się ci, których on właśnie nienawidził, bo byli czemś — co pełza i naodwrót, którzy nienawidzili — co ma miejsce aż po dzień dzisiejszy — wszystkich tych, którzy jak Liciński chcieliby zerwać wszelkie pęta polityczne, czy ekonomiczne.

Wszystkich tych, którzy jak Poeta-Włóczęga nie łakną uznania, ni spólnoty, ni dyplomów, ni tytułu za zasługi z brudnych rąk. Po Licińskim było i jest, aż do dnia dzisiejszego, wielu takich imperatorów ducha, których niestety życie pomija. Gdyby litery tej deklaracji buntu człowieka — Licińskiego i jemu do dziś podobnych — mogły się zamienić w ciało, to zabrakłoby dla nich miejsca w naszem politycznem czy literackim piśmiennictwie. Bo wyczuć można u wszystkich, których żyw jest ich duch, że brakuje im już tchu, podobnie jak Licińskiemu, który pisał, **„którzy łakniecie i szukacie u ramion waszych skrzydła wasze, w dłoniach waszych — moc wasza. Nikogo nad wami — nikogo przed wami. Spójrzcie tylko, iżbyście byli jako słońce, których dłoń mroku nigdy nie zadraśnie. Iżbyście byli snom podobni, które się obleskały w wizjach poetów. Takich was wymarzyłem „bliscy takich was pragnę smutni...“** — Ale to tylko wstęp. Wczujmy się wto, co Poeta-Włóczęga w innem miejscu pisze: „Drap mocniej — drap w okno szatanie! Słyszysz, jak łzy szeleszczą? Głowę na rękach wsparł i płacze. Zrywa się. Oczy jego gromom podobne. Za oknem burza go przywita. On nie patrzy. Za oknem pioruny warczą. On nie słucha. On nie czuje. Idźmy dalej, szatanie. Na ciche łoża dziewicze, w grona obłąkanych młodzieńców, w głębokie domostwa nędzarzy. **Nie dajmy im zasnąć Świat by przespali. — Boga by przespali!** Idźmy prędzej, szatanie! My nierozdzielni, my jedyni w sobie, my dwaj bogowie: ja i mój brat szatan...“ Co za imperatywny bunt człowieka wtych krótkich, podobnych do pchnięć noża — zdaniach. Człowieka który całą siłą swej niepospolitej mocy rwie się do życia, ku słońcu... Niczem są więc jeszcze Norwidowe konania. Niczem chroniczno-codzienne słowo „szkoda“. Niczem cały dzisiejszy młyn polityczno-społeczno-litdracki, w którym za nic, daje się żywot, talent, potęgę słowa a który przedziwnie. . łączy się z gilotyną życiową człowieka. Między innemi czytamy: **„Tak było wszędy i zawżdy, — i pod każdą skorupą. Dyplomaci nazywają je cesarstwami, królestwami, republikami. Jeden tylko andrus warszawski co jadem kultury się krztusił, leżał nad Wisłą i urągał na świat: „psia ich mać, drań draniem pogania...“** Gdzieindziej pisze: „mam licznych wrogów, ludzie nie lubią prawd, z mojego patrzenia idących...“ Niejedno słowo dziś, byłoby tak niezgodnem jak niezgodnem było to, co Liciński pisał: „Nie dowidzę, nie mogę się z ludźmi porozumieć. Oni mówią: patrzcie, bohater idzie, a ja wołam: baczność! nie dawać poklasku zbrodniarzom. Oni pysznią się: oto ojcowie narodu. Ja wydymam usta: co ci giełdziarze poza klubem karcianym robią? i t. d.“

Znękany nędzą, głodem i chorobą pisze Liciński przed śmiercią: „pogardzili mną bracia i precz od siebie na śmiet nisko wyrzucili jak wiór niepotrzebny. Z wilgłych rąk choroba ku mnie podpełza i śmierć się wije po płocie i szczerzy zęby ku mnie, i nie wiem poco to wszystko, i bezbronny jestem, jak ten wiór na śmietnisko wyrzucony, i tak po wieki wieków będzie...“

Umarł Liciński w 34 tym roku życia i napisano mu w nekrologu: „że duszę oddał społeczeństwu w ofierze“. Jednakowoż twórczość jego wskazuje nawet w najdrobniejszym niem szczególe, że nie oddał duszy ówczesnemu społeczeństwu w ofierze; bunt i nienawiść tkwią w każdem słowie. Duszę jego odziedziczyli spadkobiercy w dzisiejszem społeczeństwie. Nekrolog ówczesny był więc — „prawdą i fałszem“

W. ŁARUSKI.

Zródło etatyzmu.

Podstawą wyżywienia kraju jest rolnictwo. Lwią część ludności polskiej stanowią rolnicy. Staraniem państwa jest stworzenie rolnictwu bytu, trudne zatem jest to staranie o tą dziedzinę życia gospodarczego, oraz o tych co go wykonują.

Rolnicy domagają się opieki ze strony państwa. Uzyskują ją przez zamianę długów krótkoterminowych na długoterminowe t. z. konwersje długów, która bywa dobrowolna, a nawet przymusowa jeżeli zachodzi tego potrzeba. Uzyskują tą opiekę przez moratorjum t. j. oddech pewien czasokres, który normuje państwo na mocy ustaw, drogą nakazów, względnie zakazów.

Opieka ta jest nietylko potrzebna ile konieczna. Z tego też tytułu państwo zdobyło sobie uznanie przez przyjście z pomocą rolnictwu, które u nas ma rolę dominującą, gra pierwsze skrzypce. Samoobrona wieśniaków-rolników jest niemożliwa. Rolnictwa nie da się skartelizować bowiem przeszkadza liczebność zespołu producentów. Przez kartel rozumiemy umowę producentów, Budujemy nowe stosunki gospodarcze. Ograniczamy własne potrzeby oile możności do możliwości własnej produkcji. Oddłużamy rolnictwo z jednej strony, tak z drugiej strony obdłużamy przemysł i handel. Obdłużamy przez zawieszanie zabezpieczenia własnej wierzytelności — pretensji na przyroście plonów, czy też zarejestrowanie zboża, jako cudzej własności. Te dziedziny życia gospodarczego mają niemniej doniosłe znaczenie.

Handel i przemysł wyciąga ręce o pomoc do rządu. Przychodząc z pomocą jednemu nie niszczmy drugiego. Nie mogąc wyciągnąć własnej wierzytelności od rolnictwa. domaga się również moratorjum zamiany długów krótkoterminowych na długoterminowe, oraz skreślenia częściowego a nawet całkowitego dania. Przemysł i handel nie domaga się tak dalece idących ulg jak rolnictwo, ma bowiem częste obroty. Rolnictwo ma obrót zasadniczo jeden do roku. Pomoc i tej dziedzinie jest konieczna. Przemysł i handel dostaje niechętnie pożyczki, a jeżeli dostaje to tylko krótkoterminowe-wekslowe, a nie hipoteczne długoterminowe, które przeważnie obraca na inwestycje t. j. ulepszenie inwentarza, wzmożenie i ulepszenie produkcji, której w czasach słabej wymiany-konjunktury na czasie nie jest w stanie zwrócić i w ten sposób zadłuża się naturalnie przeważnie w banku państwowym. Bank nie mogąc wyciągnąć od dłużnika — fabrykanta zaspokojenia pretensji skupuje jego akcje, staje się tą drogą nieraz bardzo silnym akcjonarjuszem. Posuwa się tak coraz dalej, aż wkońcu następuje wykup wszystkich akcyj — całej emizji i upaństwowienie fabryk. Oto źródło pochodzenia etatyzmu. Przez ulżenie przemysłowi — handlowi zwiększamy obrót dalej popierany eksbort zmniejszany import. Przynosimy dochody państwu. Ulżyjmy im, dajmy im oddech. Dajmy im więcej inicjatywy prywatnej. Popierajmy — Oddech.

ZE ZJAWISK NATURY

Ziemia tonie w oceanach.

(dokończenie)

Ale ta „skromna“ działalność jest zupełnie wyraźna.

Na mapie Anglji, wydanej w 1786 roku figuruje około 15 nazw miasteczek i wsi, które zdążyły już zniknąć z powierzchni ziemi — w samem tylko hrabstwie Yorkshire.

W ciągu jednego roku „rozpływa“ od 12 do 110 cm. z całego wybrzeża Anglji. Z zachodniego wybrzeża Francji znika corocznie pas 20 cm.

Słynna wyspa Helgoland na morzu Północnem maleje coraz wyraźniej i t. d.

Gdyby wziąść wszystkie góry z całej kuli ziemskiej i zasypać niemi wszelkie niższe miejsca kontynentu, otrzymalibyśmy jednostajną warstwę ziemi grubości około 700 m. Otóż łączna działalność powietrza rzek i mórz zmniejsza objętość lądów o tyle, że z całej ich powierzchni (145 milj. kw.) ubywa warstewka o 155 mm.

Zatem po 4.5 miljonach lat wszystkie lądy zostałyby zalane. Oczywiście wiele obszarów, położonych niżej 700 m, zostanie spłukanych wcześniej zato pozostanie sporo wysp — gór. Szczęściem, niedoczekamy tych smutnych czasów.

MARJAN SITKO.

Epoka kapitalistyczno-proletarjacka.

Drzewa tworzą lasy, a ludzie narody. Ludzi z punktu widzenia gospodarczego można podzielić na rolników — rzemieślników — i handlowców. Ci biorą czynny udział w gospodarce państwa. Gospodarka przechodziła pewnego rodzaju uszczeblowanie, w tym celu by przy jaknajmniejszej sile zyskać jaknajwięcej użyteczności. Uszczeblowanie doszło w końcu do epoki kapitalistyczno-proletarjackiej, do epoki wymiany gotówkowej i kredytowej, opartej na zaufaniu i zabezpieczeniu.

Życie jednostki weszło w obręb gospodarki systemu światowego. Następuje wymiana międzynarodowa. Występuje walka konkurencyjna — do której konieczny jest kapitał — oraz usługi ludzkie pośrednika handlowca. Kapitał może być pod rozmaitymi postaciami. Kapitały uzyskujemy drogą pracy i oszczędności. Kapitału potrzeba jest w rolnictwie, w przemyśle i handlu i t. d.

Kapitał może znajdować się w rękach państwa kapitalistów miljonerów — kapitalistów-drobnicowych. Najwięcej potrzebuje kapitału przemysł i handel. Wszystkie środki do uzyskania dochodu są kapitałem. I tu wyłania się pojęcie maszyna — inwentarz martwy — przedsiębiorstwo. W dalszym rozwoju życia gospodarczo-społecznego wyłania się przejaw życia — koncentracja przedsiębiorstw — fabryk i kwestja proletarjatu.

W miarę mechanizowania życia gospodarczego i jego coraz to dalej idącego specjalizowania, widzimy że umysły bardziej przedsiębiorcze wysuwają się na czoło jako kapitaliści.

Oni to wprowadzają w dalszym ciągu ulepszenia wprowadzają podział pracy techniczny i zawodowy. Równorzędnie ze zmechanizowaniem coraz to dalej idącym, idzie projekt sprawiedliwego rozdziału dochodów społecznych.

Zastanówmy się jakie przedsiębiorstwa mają większą rację bytu czy małe, czy właśnie t. z. giganty. I tu możemy zasięgnąć języka od naszego sąsiada ze wschodu.

Bolszewja przeszła praktycznie na własnej skórze doświaczenie tworzenie gigantów i okazała się kilkuletnia praktyka niepraktyczną. Niszczy się dużo materjału jest bowiem anarchja produkcji.

I obecnie widzimy przebłyski powrotu właśnie do tego tak znienawidzonego kapitalizmu, którego się niszczyło wszelkimi sposobami. Tego co pod jakąkolwiek postacią można nazwać kapitalizmem. Kollektywizacja gruntów okazała się niekorzystną, bowiem w czasie jakiegokolwiek chwiania się gospodarki rolnej — chwieje się cała wzupełności. Natomiast przy stosowaniu gospodarki niekomunistycznej podczas chwiania się jednego drugie może z powodzeniem się rentować.

I tu widzimy to plus ekonomiczne. Podział pracy można zaobserwować w fabrykach Forda, gdzie każdy robotnik ma wyznaczony ruch właśnie taki, a nie inny. Robi się z ludzi automaty żywe.

Wyłania się na arenę życia gospodarczego proletarjat. Proletarjat nabiera kolosalnego znaczenia.

Zausznicy Marksa tworzą olbrzymią masę. z którą państwo musi się liczyć.

Prędzej można zmusić do posłuchu tego co ma coś jeszcze poza życiem; właśnie owego kapitalistę. Proletarjat zyskał sobie pewne prawa. Łączy się w organizacje urządza strajki, gdy zachodzi niesłuszne wykorzystanie sił. I to wykorzystanie sił ma nieraz miejsce. Uczony starożytny rzekł: Kto nie wyrobi w sobie tego przekonania, że pożyteczne jest tylko to co jest sprawiedliwe i uczciwe, ten się nie powstrzyma od żadnego podstępu od żadnej zbrodni. Więc w starożytności byli tacy, którzy wtedy widzieli niesprawiedliwość.

Cóż dopiero teraz wśród takiego postępu z mechanizowanie życia gospodarczego. Maszyna ma zastąpić człowieka ulżyć mu w pracy tymczasem ona wypiera go wyręcza każe mu iść na świeże powietrze robi go dyrektorem tego powietrza.

Słuszne jest domaganie się usunięcia niektórych maszyn, które kapitaliście sypią pieniądze a robotnika wyzyskuje do możliwości jego wysiłku.

Człowiek powinien pamiętać o tem, że nie dla siebie się urodził lecz dla ojczyzny i dla swoich. Powinien opaść przynajmniej coś kolwiek pierwiastek „ja“ miljonerów. Urodziliśmy się poto by między nami była łączność.

Urodziliśmy się z nienawiścią do niewoli, a z dążnością do wolności. I słusznie dziś słyszymy pojęcie „człowiek pracy“ dalej „polski swiat pracy“ a wkońcu „święto pracy“. I że proletarjuszem jest każdy człowiek, który pracuje z tym przekonaniem, że pracuje dla państwa. I jak powiada Sienkiewicz: jeśliś wysłużył nie starostwo, ale rany, to jeno zaciśnij zęby i powiedz: Tobie ojczyzno.

WINCENTY KUGLIN.

Ludzie podziemni.

I.

W ciemnych korytarzach uwijali się ludzie zgarbieni, pchając wózki z węglem, dźwigając wykolejone, rwąc bryły czarnego skarbu — zasmoleni, oblani potem. Krew uderzała w skronie, jak oskard o ścianę pokładu węgla, uporczywy myśl wysiłku wśrubowała się w mózg, jak świder w czarny złom brylantu, aby go rozsadzić hukiem dynamitu i wypluć na powierzchnię ziemi — wygrzebać, jak kret. Czarny wysiłek, jak węgiel, przytłaczał ludziom plecy, giął karki, prężył postronki żył i muskuły.

Franek robił dzisiaj za dwóch. Zapamiętał się w pracy i trwał tak oblany potem pomieszanym z lepkim pyłem węgla. Na rzucane pytania kolegów do niego, nie odpowiadał nic. Robił, jak koń w kopalni, który nigdy nie ogląda światła słonecznego, aż do starości, na starość, gdy go wyprowadzą na powierzchnię — ślepnie. Wydawało się Frankowi, że koń w kieracie codziennej mozolnej pracy jest szczęśliwszym od niego. Szeptał tylko cicho: „zdechnę lepiej w pracy, aniżeli mam dalej patrzeć na szczęście, które ukochałem, a które odbiera mi najbliższy kolega pracy. To nie jest pieniądz, z którego drwię; bo mnie pożera. To jest dusza moja! Kto potrafi żyć bez duszy? Kto? — „Psia krew!“ I taka fala goryczy i złości zalała mu serce, że miotał się wśród ogromnych brył węgla, jak olbrzym i ciskał je na wózki, jak źdźbło lichej trawy — tylko jęczały. Z podziwem patrzał na niego wąsaty „sztygar“ ćmiąc fajkę.

— Szkoda go! Tęgi górnik. Marnuje się przez tę głupią miłość. Oj! młodzi, młodzi! — I odszedł z tą uwagą, jak znający mędrzec duszę ludzką i splunął z godnością przed siebie.

Franek bowiem już od paru dni nie wiedział, co z sobą zrobić. Zapamiętywał się tylko w pracy, jak gdyby chciał w niej utopić ogrom swojego bólu i goryczy. Zakochał się bowiem w dziewczynie pięknej i młodej i wszystkoby się dobrze ułożyło dla niego, gdyby nie je go kolega, którego obdarzyła dziewczyna swoją wzajemnością i młodem sercem, a na Franka już patrzeć nie chciała Franek wiadomo: chłopak dobry, pracowity, silny, ale nie dorównywał tamtemu inteligencją, piękną twarzą i wymową, które to zalety mają to do siebie, że łapią dziewczynki, jak przynęta rybkę. Czepiały się Franka ostatnie jej słowa, jak złośliwe szerszenie; „może“! gdyby go nie było, gdyby wyjechał, możebym zapomniała — wtedy możebym była twoją? Nie wiem?“

— Tak! gdyby go nie było! Wiem! Wiem! Stękał Franek. Filary trzeszczały w sobie gniecione okropnym ciężarem ziemi, Kurytarze skrwawione mdłem światłem „karbitek“ stękały głucho, wózki tłukły się po szynach, dynamit eksplozją rwał bryły. Ludzie mocowali się z naturą. Obok Franka pchał wózek jego rywal. Popatrzał na Franka i zagadał do niego. Franek nie odpowiedział nic, łypnął tylko białkami oczu nabrzmiałemi krwią i mruknął: nie będzie cię! Roztrzaskam ci głowę, jak bryłę węgla na miazgę! I podniósł olbrzymi głaz, aby cisnąć w kolegę. Nie było na szczęście nikogo, górnicy bowiem popchali wózki dalej, a ostatni pchał „on“ — jego nieszczęście. — Powie: oderwał się złom węgla od sklepienia i szlus... Podniósł go nad głowę rozmachem, aby ho cisnąć muskularnemi ramionami, jak z katapulty w czaszkę kolegi. — Cisnął go jednak na wózek. — Jutro! jutro! — jest czas. Naciesz się jeszcze nią do jutra. Był siny.

II.

— Wiesz? Miałam straszny sen Józieczku! — szepnęło dziewczę o kruczych włosach i bielą ramienia otoczyła muskularną szyję chłopca, jak otacza wątła łodyga chmielu pień dębu.

— Co za sen? — Sen mara...

— Wiesz śniło mi się, że szedłeś koło kopalni ze mną wieczorem i kiedyśmy się żegnali, zobaczyłam człowieka, który miał twarz kościotrupa i on uderzył cię ogromnym młotem w głowę i zabił. Wiesz — krzyczałam tak, że się obudziłam! Była godzina 4 rano,

— Ha! może mnie zabije Franek (wygląda na to) przecież nie odzywa się do mnie już nic. Złość go dzierży mocno i nie puszcza. Jest straszny w swojej ogromnej sile. Wczoraj któryś z kolegów powiedział mu złośliwie, że szaleje za tobą, a nie ma za kim, to cisnął nim o wózek i byłby mu żebra połamał. Boję się! Ale mam obronę.

Pokazał mały rewolwer systemu F. N. 12 naboji. Przytuliła się do niego, jak kotka przerażona. Potem wyrwała mu

ESY FLORESY.

Święto wody.

„Śmigus" to bardzo zdrowa rzecz, jeśli uwzględnimy pogodę", dobry humor i tradycje.

Ojcowie nasi „lali się", jak małe dzieciaki wodą, wśród ogólnej wesołości i krewkiego temperamentu i my powinniśmy lać się mocno, mimo ogólnego kryzysu, a nieraz „wlać", a jakże; bo „cholera człowieka bierze na te podłe czasy".

Wody nam nigdy nie zabraknie Wody i powietrza mamy aż zadużo, więc czego sobie żałować?

Dawniej oczywiście „lać" się było można szampanem, winem, piwem, a dzisiaj możemy się „wlać" jeszcze czasami, aby zapomnieć o troskach i kłopotach.

Jestem zasadniczo przeciwnikiem alkoholu, mimo, że mam czerwony nos, jak pomidor, ale to z tego powodu, że na połowę jestem poetą, a połowe bezrobotnym (co sprzyja do tworzenia awangardowych wierszy rebusowych) i piszę wiersze, no, jak Słowacki, albo conajmniej Rej z Nagłowic. Co prawda ukrywam się z niemi, a w młodości bito mnie za nie, że pisałem, a nic się uczyć nie chciałem. Krzyczałem wówczas słowami wyrwanemi z ust Owidjusza: „iam, iam non faciam versus carissima mater!" (co się tłumaczy, że już więcej pisał nie będę droga matko i t. d.)

Pasjami zaś lubię wiersze miłosne.
Pamiętam, mój pierwszy prawie wiersz p. t. [„Miłość".
Zaczynał się mniej więcej tak:

Moja kochana Marysiu
masz nóżki, jak dwie konewki — —
tęsknię za tobą przez wieki (!)
i jestem wesoły i krewki.

Ożeniłbym się z Tobą
moja perło i słońce;
ale masz zeza i gołaś,
a ja chcę tylko tysiące.

„Tęsknienie przez wieki" nieudały mi się — chyba, że weźmiemy pod uwagę „czwarty wymiar" teorje Einsteina, Woronowa e. c. t.

W przystępie dobrego humoru, odczytałem „to" mojej nadobnej — ten satyryczny rym — i wiecie moi państwo: hlusnęła na moją głowę wodą z okna (Było to w dyngus).

O zgrozo! Brnąłem potem dalej, aż „zalazłem" pod rynnę i darujcie! ożeniłem się. (Uf! Słabo mi!)

Wspominam nieraz ten „śmigus" czy „dyngus" i nie mogę przeżałować, że mnie od młodości nie „lali". Samo życie dopiero poczęło „lać". W gimnazjum mnie „lali" przy egzaminach mnie „oblewali" i tak dalej. A byłby już do dziś dnia ze mnie człowiek, jak mi to moja babka i ciotka mówiła. A tak? Jestem Nitschem (przepraszam: niczem)

Najlepszem wychowaniem uważam (może błędnie), że jest „lanie".

Tak więc w dniu dzisiejszym t. j. w dniu „dyngusu" święćmy uroczyście panowanie wody i oblewajmy się kolońską wodą, albo pomyjami. Wody na świecie jest dość — a nawet tak dużo, że mamy pełne oceany wody, w powietrzu i w ziemi i... w głowach nawet niestety. Wody — dużo wody. A czyż niektórych przywódców polityki europejskiej nie powinniśmy witać zawsze wodą? I to zimną wodą ku opamiętaniu się.

Potrzeba nam jeszcze więcej (niśli jest) wody — w życiu gospodarczem, politycznem i towarzyskiem nawet.

Pacyfizm w Europie można utrzymać tylko przez wodę. Wszystkie armaty gotowe do strzału, „lać" wodą. Proch trzymać we wodzie, a łodzie podwodne w muzeach osobliwości. Samoloty bombardujące kierować do wody, a krążowniki w powietrze.

Woda może zrobić przewrót polityczny, może przeobrazić kulę ziemską — i woda może zamienioną być na wino pokoju.

W każdym razie nie jestem „wlany."

Nemo.

PRZYJACIELU! PRZYJACIELU!

Kochany Czytelniku kiedy przeczytasz te słowa nieodwracaj głowy ze wzgardą — nie myśl źle, ale bądź przyjacielem. Życie, jak sam wiesz to nietylko walka okropna o kawał razowego chleba, ale to kombinacja wszelkich sprzeczności — mądrości i idjotyzmów — porywów i upadków, modlenia się i przeklinania. Około 60 lat żyjemy poto, aby nacieszyć się światem, rodziną, dziećmi i t. d., a tymczasem brniemy w rozpaczy i smutku „Homo homini lupus est". Czemu to źle życzymy sobie? Czemu to szary człowiek cierpi tak dużo? Czemu cierpienia ma człowiek wielki i maluczki? Oto dlatego, że nie kochamy swoich braci, jakimi są wszyscy ludzie na ziemi oto dlatego, że kochamy wielką miłością samych siebie.

W dzisiejszych czasach, kiedy nastała ogromna walka o byt, oto nędzne jutro, o ten kawałek chleba; zapominamy o takiej prostej rzeczy: o miłości bliźniego. Nie myślcie, że ukryty pod pseudonimem, przemawia do was ksiądz o miłości. Nie! Jeśli ksiądz mówi, powiemy, to jego zawód mówi tak, bo jakże — bo nie wypada mu bo musi.

Rozumiemy i księdza i rozumiemy Boya Żeleńskiego. Nędza jest wielka. Nie masz ojcze dziecku za co kupić jeść, cóż dopiero mówić o ubraniu go, a cóż dopiero mówić ci o duchu. Kiedy Ci bieda straszna, która wygania dzieci na ulice, córki rzuca obleśnym syfilitykom w objęcia — na drogę z której powrót tylko do szpitala — to cóż tobie mówić o duchu.

Duch twój w odrętwieniu i biedzie wielkiej nie widzi piękna nawet dnia. Dla niego niema, ani wiosny, ani lata, ani szczęścia ani radości, przelotnej — jest pustka i marnota. Jest stan, który pozwala przeklinać świat i Bogu bluźnić. Ale pamiętajmy, że wszystko zło, które dotyka nas to zło nie przez Stwórcę podane, ale przez ludzi. Jeśli jesteśmy ofiarami, to ofiarami ludzi i ich dążeń dobrych czy złych.

Ale od czasu do czasu rzucajmy hasła wzajemnej miłości. Niechaj nie będzie różnic między prostakiem, a uczonym, między bogatym, a biednym.

Pamiętajmy o tem, że zmartwychwstanie Pana powinno nas złączyć ściślej — powinniśmy stać się wszyscy, przyjaciołami.

Bo czas żywota krótki mój przyjacielu!

Szary Człowiek.

Od Redakcji

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkim Czytelnikom, Prenumeratorom i Sympatykom naszego pisma życzymy

Wesołych Świąt.

---

się z objęcia i krzyknęła: „Jezus! Marja! jacy wy jesteście straszni!

III.

Bili nowy kurytarz.
Robota szła tępo.

Świdry tępiły się o twarde pokłady węgla, dynamit mało odrywał bloków czarnego ścierwa. Sztygarzy klęli, górnicy pocili się i opadały im ręce. Sklepienie rysowało się groźnie, stemple gięły się pod ciężarem jak nogi ludzkie. Lampy nie chciały się palić. Ostrzeżono robotników, aby pracowali ze zdwojoną czujnością i ostrożnością, gdyż za tą grubą warstwą węgla o dziwnie wysokiej skali twardości musi być gaz. Gaz to śmierć dla robotników. Gaz! ogień. Niedowierzano jeszcze, ale przypuszczano. Inżynierowie obliczali, mierzyli, kreślili = liczyli. Wentylatory pracowały. Dano górnikom lampy gazowe. Ubrania azbestowe. W „pogotowiu gazowem" wisiały na szyji robotników maski gazowe ze specjalnemi pochłaniaczami, przez które nie przejdzie do płuc: tlenek węgla czyli czad, groźny wróg. Franek kombinował: „na wypadek gazu będzie dość rozbić lampę gazową o ziemię a „szyb djabli wezmą". Ręce mu drżały, mózg pracował tępo, uporczywie nad zemstą, śmiercią, zniszczeniem. Pracowali już tak dobrą godzinę, kiedy nagle z lewej strony kurytarza poczęli górnicy uciekać po „pochylni" chodnikiem „D" do szybu zapasowego. Gaz! Gaaaz! Ropa — krzyczano! Za nimi biegł także Józek. Franek ułożył błyskawicznie plan: „zatrzymać go, podpalić ropę i szyb i rzucić go w płonącą ropę, która wylewała się, jak wulkan z bocznego kurytarza. Błyskawicznie skoczył do Józka, ale w ręce Józka błysnęła lufa rewolweru i padł strzał, a za nim eksplozja gazów i huk walącego się sklepienia.

IV.

Górnicy pośpiesznie wyrzucani na powierzchnię pracującemi windami, przerażeni biegali po szybie i szukali jeden drugiego. Rachowali! Rachowali, kogo brakuje? — Józka i Franka nie było. „Kto śmiały, na ochotnika do mnie!" — krzyczał stary wąsaty sztygar. „Ratować tamtych!" Kilku górników zjechało windą w dół. Nałożono maski, w rękach błyskały lampy elektryczne i oskarby. W chodniku „D" spotkali Franka, który oparty o ścianę węgla oderwaną od sklepienia i tępo patrzał na odgradzającą go ścianę od kurytarza, w którym paliła się ropa — Tam Józek! Skoczono do niego! „Gdzie Józek?" — zapytano.

— Tam! — wskazał na ścianę, która zagrodziła murem węgla wszystko. — I roześmiał się dziko! „Co robić? Co robić?" Kto go wyratuje? — lamentowano. Franek patrzał tępo przed siebie i po chwili skurczył się w sobie, przez szybki okularowe patrzał strasznemi oczami.

— Ja go wyratuję! Niech wie ścierwo, że nie chcę jego nieszczęścia, ani szczęścia. Mnie chciał zabić! Nie wie, że mam serce i duszę, że mam jedną osobę, która mnie też kocha, jest nią matka moja.

Zrozumieli go. Ułapił obiema rękami olbrzymi głaz węgla i zatrząsł się w sobie. „Ten tylko odwalić, a wejdziemy do kurytarza palącego się". Złom drżał w żelaznych jego ramionach. Jeszcze jeden wysiłek. Jeszcze jedno pchnięcie.. Franek odwalił głaz. Buchnęło dymem i ogniem. Górnicy cofnęli się w tył za stempel. Nie wejdą. Z przerażeniem patrzyli, jak Franek zniknął w płonącym piekle. „Nie wyjdzie chyba, nie wyjdzie" — jęczeli. Próbowali wtargnąć się za Frankiem, ale cofnęli się przed obliczem niechybnej śmierci Wreszcie dym przysłonił wszystko. Brak tlenu. Odwrót. A jednak ukazał się Franek w otworze wyrwanym przed siebie i rękami przesuwał zemdlone ciało kolegi. Pochwycili go! Wynieśli. Azbestowe ubranianie spopielił płomień, więc ocaleli. Ręce poparzone świadczyły tylko.

V.

Zamurowywano prędko chodniki, aby zdusić pożar przed zniszczeniem całego szybu! Na powierzchni tysiąc robotników szukało to Franka. „Gdzie nasz bohater? Gdzie nasz Franuś?" — krzyczeli. Szukała go także szlochająca Zosia, której się serce odmieniło, chciała mu się rzucić na szyję i nagrodzić jego krzywdę. Wszak on uratował tego, którego mógł zabić, zniszczyć, rzucić w płonącą ropę. Zmrok sypał się już, jak piasek na ziemię. Syreny jęczały przenikliwie, a Franka nie było nigdzie. Gdyby spytali się drzew przydrożnych, które o milę rosły koło gościńca idącego na Tyniec, powiedziałyby te drzewa, że szedł przed godziną z głową obwiązaną i rękami poparzonemi, a nazywał się Franciszek Rosły-górnik.

KONIEC.

Kronika powszechna

Ślepy od urodzenia odzyskał wzrok. Pewien 18-letni młodzieniec ślepy od urodzenia poddał się operacji i odzyskał wzrok.

Ciekawem jednak jest (jak wyjawił dziennikarzom) że wcale nie zachwycił się światem, ponieważ o wiele piękniejszym wydawał mu się w jego wyobraźni.

Ludzkie twarze wydawały mu się o wiele szczęśliwsze, kobiety o wiele piękniejsze. Jedynie podziwiał niebo i kwiaty.

Biedny człowiek w swojem szczęściu.

1 złoty do 2 złotych za łóżko? W sądzie okręgowym karnym w Krakowie była przed kilku dniami sądzona 37-letnia Marja Ogórek zamieszkała w Olszy koło Krakowa.

Akt oskarżenia zarzucał jej, że wynajmywała mieszkanie rejestrowanym prostytutkom, pobierając od łóżka 1 do 2 zł.

Z braku dowodów została uniwinniona.

Dopiero teraz wrócił z wojny. Jan Szeląg robotnik wiejski poszedł na wojnę w 1915 roku, gdzie ranny dostał się do szpitala. Rosyjski biuletyn podał do wiadomości, że Szeląg zaginął.

Żona więc Szeląga poślubiła jego brata Karola, a gdy ten umarł wyszła za trzeciego Mikołaja.

Szeląg, który po leczeniu stracił pamięć odzyskał ją dopiero teraz i wrócił do domu.

Rodzina jednak nie poznała go i wyrzuciła.

Szeląg więc udał się do adwokata.

Adwokat mu szczęścia nie wróci.

Nawozy sztuczne dla powodzian.

Zjednoczenie fabryk superfosfatowych w Polsce ofiarowało na rzecz powodzian 60.000 kg. superfosfatów, wartości 6.500 zł. Nawozy te wysłano w tereny nawiedzione klęską powodzi.

Prof. Piccard w Polsce. W najbliższych dniach ma przyjechać do Polski prof. Piccard, zdobywca stratosfery. Prof. Piccard ma się udać do Legjonowa, by w tamtejszych Wojskowych Warsztatach Balonowych omówić kwestje najbliższego lotu stratosferycznego.

Świadczy to, że Polska na polu lotnictwa jest potęgą — wzwiązku z tyloma zwycięstwami.

Nieboszczka wróciła do męża.

Grzegorz Skiba we Lwowie miał żonę Palagję, która niedawno po sprzeczce małżeńskiej opuściła dom.

W kilka dni potem tramwaj przejechał jakąś staruszkę i zmiażdżył ją doszczętnie.

Zaprowadzono Skibę do kostnicy, aby rozpoznał czy to nie zaginiona jego żona. Skiba zaprowadzony doszedł po oglądnięciu do przekonania, że to jego żona została przejechana przez tramwaj

Urządzono więc pogrzeb i pochowano p. Pelagje Skibową — dając jej na grób krzyż z tablicą,

Tymczasem Pelagja przebywała u krewnych w Gródku Jagiellońskim.

Stęskniona, pewnego poranku wróciła do męża. Powrót był fatalny, gdyż wszyscy uciekali przed nią głosząc, że zmartwychwstała.

Takie to figle płata los i żony.

Maj wskazuje urodzaj na wyjazd żydów z Polski do Palestyny. Źródła miarodajne podają, że emigracja żydów z Polski do Palestyny systematycznie wzrasta. A kwiecień i maj zaś pobiją podobno rekord pod tym względem. Na przyszły tydzień wyjadą do Palestyny dwa transporty emigrantów liczące 2.000 osób, z końcem kwietnia przewidywany jest wyjazd 600 wychodźców.

W maju według opracowanego planu centralnego urzędu palestyńskiego, wyemigruje, około 3000 osób. Niechajże i tyle na... pociechę.

Oszust kandydatem do tronu. Podczas wojny głośny był arcyksiążę Wilhelm Habsburg, znany pod nazwiskiem Wasyla Wyszywanego, który przez państwa centralne wysuwany był jako kandydat na tron Ukrainy.

Gdy w listopadzie 1918 roku państwa centralne skapitulowały, Wilhelm Habsburski znikł z widnokręgu i dopiero obecnie wypłynął na powierzchnię w związku z procesem o oszustwa i wyłudzanie pieniędzy.

Mianowicie Wasyl Wyszywany zawarł znajomość z pracownicą pewnej firmy, która dla niego popełniła w firmie nadużycia i przywłaszczała sobie firmowe pieniądze.

Gdy ją przyłapano, sprawa wyszła na światło dzienne. Po ujawnieniu sprawy zaczęli zgłaszać się liczni poszkodowani z pośród arystokracji francuskiej, którzy uważali za konieczne popieranie idei monarchicznej... na Ukrainie.

Sprawa budzi w Paryżu wielką sensację ze względu na liczne osoby z arystokracji oraz pośród generalicji, które dały się przez sprytnego pretendenta do tronu ukraińskiego wystrychnąć na dudków.

Giełda zbożowa.

Na giełdzie obroty w pszenicy, życie, grochu, maku, ziemniakach, lnie, mące i otrębach.

Pszenica, zboże i jęczmień podrożały w cenie. Tendencja podrażania rośnie — Ceny: pszenica jednolita 18.25 — 18.50, żyto jednolite 13.75 — 14 — Lwów 15.50 — 15.75. Żyto zbiorowe 13.25 — 13.50 Lwów 15 — 15.25 jęczmień jednolity 15.25 — 15.50 przemiałowy 15.25 — 15.50 i 14.25 — 14.50.

Inne kursy niezmienione.

Djablik drukarski.

W Nr. 1 „Wieś i Miasto" w artykule p. t. „Wyrzucają z domu gminnego" przez pomyłkę złożono: p. Bandetę zamiast p. Bandolę.

Józef Figwer.

Śladami Legji Hiszpańskiej

(reportaż z Legji Cudzoziemskiej)

2)

Narodziny ucieczki

Sprzykszyła nam się ciężka służba w walce z strasznemi Arabami i cięższa jeszcze dyscyplina wojskowa i narodził się bunt w naszych sercach i niezłomna tęsknota ucieczki do ojczystego kraju z afrykańskiego piekła. Dlatego też codziennie o godzinie 6-tej wieczorem, naznaczaliśmy sobie „Randez vous" w oberży pod: „Bravo legionario", aby tu obmyśleć plan ucieczki.

— Jest czwartek — zauważył Stefan. Na sobotę miało wszystko być gotowe.

Z niecierpliwością oczekiwałem wieczora, by oznajmić im, że wszystko już przygotowałem — i aby poraz ostatni wznieść toast na cześć wspomnień legjonowych. Właśnie już jesteśmy przy czwartym litrze wina. W głowie szumieć poczyna, a oczy nasze spoglądają pijane optymizmem ku „bramie wolności". A więc pojutrze... Będzie to ważny dzień w historji naszego, zwarjowanego życia. Będziemy wolni, a może martwi?... Zresztą jesteśmy na wszystko przygotowani. Każdego więc zaopatrzyłem w dwa rewolwery i sto sztuk naboi, oraz w dwie bomby ręczne, które skradłem tej nocy pełniąc służbę wartowniczą w zbrojowni ambulansowej. Przepustki wypisałem na wszelki wypadek, by przejść przez nasze straże, co mi przyszło bardzo łatwo, gdyż władam doskonale językiem hiszpańskim. Podpisałem więc kapitana i przybiłem pieczątki, do czego mi dopomógł ordynans osobisty dowódcy.

Powiadomiwszy więc o tem mych przyjaciół, zamówiłem kolejkę „aniente", spirytus o anyżowym zapachu i okrzykiem: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!" zakończyliśmy libację, umawiając zbiórkę na jutro rano o godz. 7-mej.

U progu Morza Śródziemnego.

Pożegnawszy kolegów, pogrążyłem się w zadumie i idąc tak sobie — przed siebie znalazłem się na plaży, u stóp Morza Śródziemnego. Noc była cudna księżycowa. Morze w dali oblane złotą poświatą księżyca, podobne było do olbrzymiej gładkiej drogi, która nie ma końca.

Usiadłem i począłem marzyć, raczej ogromnie tęsknić za rodzinną ziemią i ludźmi, pod gromadą palm. W tem zauważyłem cień ludzki, który zniknął. Wydobyłem rewolwer, zdając sobie sprawę, że w pobliżu miasteczka Riffie, włóczą się późną nocą samotni Arabowie, którzy mordują znienacka legjonistów i odcinają im głowy nożem, w kształcie półksiężyca do tego rzemiosła specjalnie poświęconym. W dzień są oni lojalni i jako kupcy zaopatrują niekiedy wojsko w wino i ciastka. Arabowie, to udzie skryci, niebezpieczni dla legjonistów, podstępni i zawzięci, niebojący się kul, ponieważ wierzą, że Arab, który padnie od kuli wroga jest w raju obdarowany przez Allacha 7-mioma żonami i szczęśliwy, a ten, który zginie od „krzywego noża" — jest potępiony.

Nim pozbierałem myśli — jednym skokiem zostałem przywalony cielskiem... Przecież to nie hyjena?... Momentalnie otrzeźwiałem i zdążyłem jeszcze pochwycić rękę napastnika, w której lśnił przy księżycu „krzywy nóż śmierci". Arab słabszy, choć niezmiernie zwinny nie uwolnił się z uścisku potężnego, który ratował mnie od haniebnej śmierci. Zwarliśmy się ciałami walając po piasku, gryząc i dusząc. Zmogłem jednak wątłego Araba znając technikę zapasów i lewą ręką wycelowawszy rewolwerem w pierś — wypaliłem...

Spowrotem do obozu.

Załatwiwszy z Arabem, biegłem szybko przez pustkę w stronę naszych obozów koło miasteczka Riffien.

Pół godziny drogi pieszo... Może więcej...

Awantura z Arabem nie zrobiła na mnie dużego wrażenia, bo takie wypadki były na porządku dziennym i wieleż to kolegów—legjonistów legło pod zdradzieckiem słońcem Afryki. Szedłem więc szybko nucąc naszą piosenkę afrykańską.

c. d. n.

Rady gospodarcze.

Dużo jeszcze koło domków wiejskich jest miejsca do założenia, jakichś grządek pod jarzynę, lecz miejsca te nie są wykorzystywane. Na takim skraweczku bowiem nie można nasadzić ziemniaków, ani zasiać zbożem. Dziewczęta więc o ile lubią kwiaty i są gospodarne sadzą kwiaty w takim ogródku, aby milej spoczęło oko na kolorowych barwach. Gdzieindziej jestto spory plac wydeptany i zanieczyszczony przez inwentarz żywy.

Trzebaby jednak zastanowić się zatem, czy z tego kawałeczka ziemi można coś wydobyć. I przekonamy się, że tak. Na wsi kupuje się wsklepie różne jarzyny, a przecież można to mieć własne, tylko trochę trzeba zachodu, pielęgnacji jarzyn. A warzywnictwo to wielka rzecz dla rolnika. Wszak z wiosną można w mieście spieniężyć niejedno i to dość dobrze. Podmiejscy gospodarze uświadomieni, jak wielką rolę może odgrywać warzywnictwo, ciągną pokaźne zyski, które nie przyniosły, ani ziemniaki, ani zboże.

Taki, że się wyraże sezonowy produkt jest bardzo popłatny,

Weźmy pod uwagę rabarbar (jak go się potocznie nazywa — rumbarbar). Przynosi on duże zyski z wiosną, gdyż kilo takiego rumbarbarum kosztuje do 1 złotego a nawet i więcej.

Cóż kiedy nie jeden chłop mieszkający nawet niedaleko miasta nie widział go na oczy, ani nie wie, jak go się sadzi i t. d.

Rabarbar rozmnaża się z nasion i przez podział krzaczków, ale najlepiej jest kupić rośliny u ogrodnika.

Sadzi go się rzadko, w odstępach metrowych. Przed posadzeniem należy porobić duże jamy, do których należy położyć nawóz przegniły, czy też kompost, przekopać go ze ziemią i wówczas dopiero sadzić roślinę. — Po sadzeniu podlewać i plewić. Jeśli krzak jest zabujny należy część liści obcinać. ale tylko robi się to do połowy czerwca. Potem nie można. Gdy liście z wiosną duże wyrosną i ogonki są grube i mięsiste, wówczas czas ścinać je i po ściągnięciu twardej tkanki z ogonka brać do użytku.

Rabarbaru używa się na kompot, gdy go się ugotuje do miękkości. Robią marmeladę — galarety, powidła, wino które to przetwory nietylko, że są smaczne, ale bardzo zdrowe. Oczywiście późniejszy zbiór bywa nawet szkodliwy (zapóźny)

Rabarbar jest nawet środkiem leczniczym — krople bowiem rabarbarowe są pomocne w różnych cierpieniach żołądkowych.

Odpowiedzi Redakcji.

W.P. **M. Małysiak z Krakowa**. Pisze Pan, że dla miasta i wsi brakowało właśnie takiego pisma, jakiem jest **„Wieś i Miasto“**, choćby z tego względu, że wieś karmiona jest, albo „wodą“, albo „bujdami“.

Może i Pan ma racje.

Za słowa uznania dziękujemy.

W.P. **G. Cudek Tarnów**. Wiersz byłby dobry, gdyby nie pewne usterki.

Pisze Pan:

Wiosna, jak kotek się łasi
Do słońca w cieniu zielone!
Chłop pole pługiem pitrasi
Ze skiby odgania wrone.

Słowo „pitrasi“ Nie jest poetyckiem słowem. Jestto słowo ludowe wprawdzie oznaczające „przyrządzanie“ i t. d. ale nie można go używać, aby wyrazić orkę.

Albo zdanie: „do słońca w cieniu zielone“ przechodzi ludzkie pojęcie. Tak samo z wroną jest coś niewporządku,.. Wrona wprawdzie nie jest tak milą, jak słowik, albo kanarek, ale chłopu nie porwie konia, ani pługa; więc niema rolnik powodu zajmować się wroną, lecz ciężką pracą z której żyje. W każdym razie niech tem niezraża się Pan ale pisze i dużo czyta.

Poezji jednak nie da się nauczyć, ale ją trzeba w duszy na świat przynieść.

W. P. **„Małupa“**. Nie bardzo ładne Pan sobie przezwisko obrał ale zato nowela jest naprawdę dobra. Pisze Pan, że grube palce ma Pan do pióra, Tem większa zasługa, że Pan jako samouk i robotnik potrafi, mieć własny pogląd na świat i własny swoisty artyzm. Można skończyć uniwersytet, a można być cymbałem.

Miłe rozrywki.

(Kącik zagadek).

Zagadki nie są trudne, przeto posiedzieć nad niemi chwilkę, a w nagrodę za rozwiązanie wszystkich bez wyjątku są do wylosowania 3 nagrody I. 50 zł., II. 25, III. 15. Kto z czytelników dowcipne zagadki może nadsyłać, wydrukujemy je z jego podpisem i oceną.

REDAKCJA.

SZARADA:

Gdyby wyrzucić „i“ to **pierwsze**
wspak goni zwinne antylopy
a **trzecia**, druga czasem czarna
gdy na Pasterkę idą chłopy
Ale znów całość to potęga
co milczeć, cierpieć może skrycie
noc która niebios sięga
i daje ludziom nowe życie.

II.

Czyjąś dolą i niedolą
stekiem różnych strat —
wyleciało jak nowina
poleciało w świat.
Pierwsze w Racławicach znane
Drugie miasto też kochane

ZAGADKI:

Zgadnij Polaku,
Jaki ptak w ptaku?

II.

Po miękiej głosce twarda położona
Od serc strapionych bywa upragniona.

III.

Ni ogonek, ani kropka,
ma to hrabia, ma też chłopka.

WIZYTÓWKI

A. Tretil

II.

W. Nyżo

Odgadnąc co to za osoby.

Termin rozwiązania zagadek upływa z dniem 27. kwietnia 1935 r.

Humorek, to grunt.

RADA DLA GRZESZNIKÓW.

Kto za grzechy niezkończone,
chce uniknąć piekieł gromu,
niech tylko pojmię złą żonę
a będzie miał piekło w domu

KREDYT.

Do jednego gospodarza, który tysiąc złotych rocznie opłaca, rzekł pewien bałamut: „czy nie mógłbyś mi pan skredytować tego, co ja dziś najadłem i napiłem?“ —

„Czemuż nie“ — odpowie gospodarz „z całego serca tylko mi proszę powiedzieć swoje nazwisko“. Bałamut nazwisko wymienił, a on napisał na tablicy, która na widocznem miejscu wisiała, mówiąc potem: „żeby zaś panu nie było przykro, że jego imie jest na samym widoku, tedy proszę niech pan zdejmie płaszcz, a ja nim zakryję tablice dopóty, dopóki pan niezapłacisz.

GDYBY.

Gdyby wojna nosiła pierścionki, toby sobie powinna kazać w krwawnik oprawić.

WARSZAWA! WARSZAWA!

Podobno patrząc przez lunetę z księżyca na ziemię widać tylko doskonale Warszawę, a resztę kraju dojrzeć trudno.

(M) RADYKALNY SPOSÓB NA ŻYDÓW.

Sposób na żydów... (ale na tych co są na papierze): wyskrobać je scyzorykiem.

ODWAŻNY.

(M) Moryc: Icek ty chciałbyś pójść do wojska?

Icek: Nu, dlaczego? Ale nie sam?

Moryc: Jakto?

Icek: Jabym poszedł do wojska, ale w sześciu na jednego żołnierza.

ZGUBIONE RZECZY.

(M) Wczoraj mnie idącemu z Krakowskiego Przedmieścia na Saski dziedziniec, zginęła w tłoku żona; jeszcze młoda i piękna, po karmazynowym szalu najłatwiej ją poznać można; przytem mam honor nadmienić, że ma krótki wzrok, tak dalece, iż często brała innych mężczyzn za mnie; ten jej błąd zapóźno dostrzeżonym został, dlatego jeszcze nie jest uleczony. — Wspaniały oddawca odbierze przyzwoitą nagrodę — mieszkam w narożnym domu.

POGŁOSKA.

(M) Onegdaj zjadło dziecko konia świeżo na jarmarku kupionego; szczęście! że był z piernika, boby długo brykało.

NIESTETY.

Wielu dostaje się wyżej na sposób kominiarzy, to jest krętemi i ciemnemi kanałami; ale cóż z tego, kiedy jak kominiarze wyglądają.

ŻYDZI.

Żydzi nie biorą się nigdy do trefnego tylko do trafnego, dlatego dobrze im się powodzi.

Drżę, abym kiedyś duchem nie zubożał
Skrzydeł nie stracił, które ku złotemu
Światowi niosą, jak lew nie zesrożał,
Nie szedł na tamten świat z szatana [trwogą.
Jak duch... na czarnej łodzi... bez nikogo.

Juljusz Słowacki

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia przed tekstem za 1 mm. 1-no szpalt. 50 groszy, w tekście za 1 mm. 1-no łamowy 40 gr, ogłoszenia drobne za słowo 15 gr., cała strona 3 szpaltowa w tekście 300 zł. — Cała strona tytułowa 350 zł.

Wydawca: Lesław Wierzchowski. *Redaktor odpowiedzialny Wincenty Kuglin*

Drukarnia „Krakowska“ ul. św. Jana 13. — Telefon 144-65. — pod zarządem A. Gablankowskiego.